TOŻSAMOŚĆ · WYWIAD

POLSKI DZIAŁACZ Z ZAOLZIA: „POLSKIE UCZELNIE TRAKTUJĄ NAS JAK OBCOKRAJOWCÓW”

Hanna Szymerska · 20 sierpnia 2026



„Zawsze gdy dostaję pytanie o podobnym charakterze, to na myśl nasuwa mi się właśnie to hasło zapomnianych Kresów, ponieważ słyszymy często o Kresach Wschodnich: o Litwie, Białorusi, Ukrainie, Łotwie, ale o Zaolziu słychać zdecydowanie mniej” – mówi w rozmowie z Hanną Szymerską Marek Konieczny, prezes stowarzyszenia Olza Pro z.s.., skupiającego Polaków ze Śląska Cieszyńskiego.

HS: Marku, mógłbyś opowiedzieć coś o sobie i o stowarzyszeniu, którego jesteś prezesem?

MK: Nazywam się Marek Konieczny, jestem prezesem stowarzyszenia Olza Pro z.s., które działa w Czeskim Cieszynie. Ale nie tylko tam – w zasadzie funkcjonujemy na całym Zaolziu i w Czechach. Działamy od pięciu lat – w tym roku, jesienią, będziemy świętowali nasze pięciolecie.

Opiekujemy się przede wszystkim polskimi zabytkami – od tego w zasadzie zaczęła się nasza działalność. Ale też edukujemy, organizujemy wydarzenia dla młodzieży i spotkania, pomagamy wydawać publikacje dotyczące historii regionu, na przykład o sztandarach górniczych związanych z polskim górnictwem w Republice Czeskiej. Podejmujemy też przeróżne działania, można powiedzieć edukacyjne i archiwalne. Spotykamy się z osobami starszymi, nagrywamy z nimi wywiady, a później staramy się archiwizować te materiały dotyczące polskiej mniejszości. Chcemy, żeby zostały dla następnych pokoleń.

HS: Zaolzie nie trafia zazwyczaj na pierwsze strony gazet. Gdybyś miał więc wytłumaczyć polskim czytelnikom, kim są Polacy na Zaolziu? Skąd wzięła się tam mniejszość polska? Czy możemy ich nazwać kresowiakami z Kresów południowych?

MK: Zawsze, gdy dostaję pytanie o podobnym charakterze, na myśl nasuwa mi się hasło „zapomnianych Kresów", ponieważ często słyszymy o Kresach Wschodnich: o Litwie, Białorusi, Ukrainie czy Łotwie, ale o Zaolziu słychać zdecydowanie mniej.

A skąd się wzięliśmy? To bardzo proste. Jesteśmy ludnością tutejszą, a granica została przesunięta z powodów politycznych. Część naszych dziadków miała jeszcze polskie obywatelstwo albo urodziła się w Polsce w tych ciężkich czasach. Ale te osoby, chociaż dziś mieszkają już w Czechach, czują, że są Polakami. Działają tutaj, mają swoje koła.

Największym związkiem jest PZKO, czyli Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Mamy polskie szkoły, polskie miejscowości, polskie wydarzenia, więc cały czas żyjemy tutaj trochę tak, jakbyśmy żyli w Polsce – chociaż formalnie mieszkamy w innym państwie.

HS: Jak wygląda kwestia praw Polaków na Zaolziu?

MK: Dawniej, w dwudziestoleciu międzywojennym, dochodziło do konfliktów związanych z wydarzeniami historycznymi. Było trudno, ale Polacy zawsze jakoś żyli na tych terenach i walczyli o swoje prawa. Były czasy lepsze i gorsze, ale ten element walki o prawa zawsze istniał.

Z kolei myślę, że dosyć dobrze dogadywaliśmy się z władzami już niepodległych Czech [tj. po rozpadzie Czechosłowacji – przyp. red.]. Nie było tak jak na innych Kresach, że na co dzień musimy mocno walczyć o nasze prawa, ponieważ obecnie tutejsze władze są przychylne mniejszości polskiej.

One same widzą, że dużo jest działań wolontariackich, że pomagamy miastom przy organizacji wydarzeń jako wolontariusze, że uczestniczymy w życiu codziennym i ekonomicznym. Nie chcą z nami walczyć, raczej z nami współpracują.

HS: Czyli rozumiem, że obecnie mniejszość polska na Zaolziu prowadzi swoje szkoły, ma prawo do dwujęzycznych nazw miejscowości i języka polskiego w szkole?

MK: Mamy polskie szkoły, gdzie językiem nauczania jest w pełni język polski, oprócz oczywiście lekcji angielskiego i czeskiego oraz innego języka obcego – musimy mieć dwa języki obce w szkołach, a język polski i język czeski są językami podstawowymi. Mamy więc edukację podstawową, dziewięć klas, gdzie zajęcia są w pełni po polsku. Takich pełnoklasowych szkół, gdzie jest dziewięć klas, mamy dziesięć.

Poza tym istnieje 14 szkół, gdzie są tylko klasy od pierwszej do piątej, dla tych młodszych dzieci. Później muszą dojeżdżać do większych miejscowości, gdzie jest pełnoklasowa szkoła. Te mniejsze szkoły są zazwyczaj we wsiach, gdzie jest mało mieszkańców. Zresztą nie tylko u nas – nie chodzi wyłącznie o to, że jest mało Polaków, mało jest także Czechów. To są zazwyczaj malutkie wioseczki, gdzie nie opłaca się prowadzić dużej szkoły albo nie ma takich pomieszczeń, które pomieściłyby tylu uczniów.

Mamy też dwie szkoły średnie z językiem polskim. Oficjalna nazwa jednej z nich to Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Są tam trzy klasy po trzydziestu uczniów, czyli łącznie mamy dziewięćdziesięciu uczniów polskiej szkoły średniej – to odpowiednik polskiego liceum. Jest też szkoła eko-

nomiczna, także w Czeskim Cieszynie, gdzie jest jedna polska klasa.

HS: Wspomniałeś o mniejszych miejscowościach. Jak wygląda mniejszość polska na Zaolziu pod kątem struktury społecznej?

MK: Zacznę od przedziału wiekowego. Wygląda to niestety tak jak we wszystkich krajach europejskich. Po prostu społeczność się starzeje. Także nasza społeczność się starzeje, chociaż ciągle w tych miejscowościach, gdzie jest więcej Polaków – przynajmniej według statystyk, które badałem – dzietność jest lekko wyższa niż w miejscowościach czeskojęzycznych, na terenach rdzennie czeskich.

Ciągle staramy się utrzymywać jakąś aktywność tej społeczności poprzez wydarzenia, w których uczestniczy dużo wolontariuszy. Staramy się robić tak, żeby nasze wydarzenia były też dla młodzieży, dla rodzin, żeby były prorodzinne, żeby można było poczuć tę więź w społeczności.

Nasze stowarzyszenie współpracuje też z osobami czeskojęzycznymi i słyszymy od zaproszonych czeskich sąsiadów, że na wydarzeniach Polaków jest taka rodzinna atmosfera, że ta kultura jest przyjazna. Nie ma bójek, ludzie są uprzejmi, często przychodzą na te wydarzenia bardzo formalnie ubrani. My chcemy pokazywać, że nam zależy na kulturze.

HS: Jak już rozmawiamy o kulturze, co jest typowe dla regionu Zaolzia? Co wyróżnia Zaolzie?

MK: Szczególnie gwara. U nas się mówi „po naszemu". To jest coś jak gwara śląska, ale z naszego brzegu Olzy. Jest lekko inna od gwary śląskiej w Bielsku czy Katowicach. To jest chyba najbardziej wyróżniająca cecha naszej społeczności.

Z własnego doświadczenia mogę też powiedzieć, że u nas w domu niektóre święta obchodzimy dwa razy: niektóre zgodnie z kalendarzem polskim, niektóre zgodnie z czeskim. Terminy części świąt są inne i chcemy jako Polacy dostosować się do polskich tradycji, świąt narodowych, zwyczajów, ale z powodu pracy czy szkoły ogranicza nas czeski harmonogram. Jest więc tak, że na przykład polskie święta państwowe obchodzimy w szkole czy pracy, a podczas czeskich świąt mamy wolne.

HS: A chciałbyś może opowiedzieć o jakimś święcie lokalnym?

MK: Ciężko wybrać jakieś najbardziej lubiane, ponieważ na Zaolziu dzieje się masa wydarzeń. Prawie w każdy weekend jest jakieś wydarzenie, oprócz okresu po karnawale, kiedy przez dwa, trzy tygodnie nic się nie dzieje, żeby ludzie odpoczęli. Ale przez resztę roku? W każdy weekend jest coś organizowane.

Są na przykład jajecznice, Kobzol Szoł. Są bale prawie przez całą zimę, są festyny szkolne, są spotkania w konsulacie, w ambasadzie w Pradze, gdzie zapraszani są też Polacy z Zaolzia. Świętujemy Dzień Flagi i Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Oczywiście 3 maja obchodzimy święto narodowe.

Robimy też własne wydarzenia. Na przykład nasze stowarzyszenie organizowało – i mam nadzieję, że będzie dalej organizowało w kolejnych latach – polską majówkę. Połączyliśmy wszystkie te majowe święta narodowe w jedno świętowanie, uczciliśmy je bardzo patriotycznie, z flagami. Jest też Gorolskie Święto, Dolański Gróm, są różne wydarzenia studenckie. Jest na przykład Sekcja Akademicka „Jedność", gdzie studenci też organizują swoje wydarzenia.

Jest tego cała masa. Jakby ktoś chciał przyjechać, to zapraszamy. Wydarzenia są zazwyczaj otwarte dla wszystkich.

HS: Wspomniałeś o konsulacie. Jak wygląda zaangażowanie placówek dyplomatycznych czy, szerzej, strony polskiej w to, co dzieje się na Zaolziu?

MK: Jest pomoc ze strony Polski, współpraca jest bardzo dobra. Jesteśmy w aktywnym kontakcie z konsulatem. Konsulat regularnie organizuje wydarzenia w swoich pomieszczeniach, a żeby być na bieżąco z tym, co się dzieje, aktywnie dowiadujemy się o nich od pracowników konsulatu. Zwracamy się też do nich w celu rozwiązania naszych problemów.

Pamiętam poprzednią panią konsul, panią Izabellę Wołłejko-Chwastowicz. Dobrze nam się z nią współpracowało, pani konsul była bardzo pomocna, przyjeżdżała na wydarzenia, żeby wspierać organizacje, udzielać patronatów. Tak samo jest z obecną panią konsul, panią Anną Olszewską, i panem Bogowskim, którzy bardzo aktywnie biorą udział w życiu zaolziańskim, przyjeżdżają na wydarzenia, odpowiadają na nasze zapytania. Tutaj ta współpraca jest bezproblemowa.

Jest też wsparcie finansowe. Konsulat regularnie, poprzez MSZ, ogłasza nabory wniosków na drobne projekty w ramach możliwości swojego budżetu. W ten sposób udzielane jest też wsparcie dla wydarzeń młodzieżowych, kolonii czy szkół.

HS: Jak wygląda kwestia świadomości i postrzegania Polski wśród mieszkańców Zaolzia? Czy mieszkańcy Zaolzia często wybierają się do Polski lub na przykład studiują w Polsce?

MK: Zaolziacy zawsze podróżowali do Polski. Wśród moich przyjaciół dużo osób ma rodzinę w Polsce: babcie, dziadków, kuzynów. Dawniej było trochę mniej wyjazdów, bo była strzeżona granica. Teraz już jej nie ma, jest prościej i na terenach przygranicznych często jeździmy na różne wydarzenia. Szkoły w obu Cieszynach często się spotykają, harcerstwo spotyka się na wspólnych działaniach.

Ludzie chodzą na drugą stronę granicy w Cieszynie, jakby to było jedno miasto. Często nawet nie zauważają, kiedy przekraczają granicę. Idą do parku i są w Polsce.

Wyjazdów do Polski jest coraz więcej, nie tylko z Zaolzia, ale też z reszty Czech. Zaolziacy odegrali skuteczną rolę w propagowaniu zainteresowania Polską, pokazywaniu, że Polskę warto odwiedzić, także jeśli jest się obywatelem Czech.

Polska jest teraz na dużej „fali" i Czesi często uważają Polskę za wzór. Lubią jeździć do Polski, lubią polską kuchnię, polską infrastrukturę, to, jak Polska się rozwija. Narracja na temat Polski jest obecnie pozytywna.

HS: A może mógłbyś opowiedzieć coś o Zaolziu w odbiorze w Polsce? Może są jakieś znane osoby z Zaolzia, które mogliby skojarzyć czytelnicy?

MK: Na pewno wszyscy skojarzą Ewę Farną, bo to bardzo znana piosenkarka. Pochodzi ze wsi Wędrynia na Zaolziu, zaczynała swoją karierę w miejscowej szkole, a teraz jest znana zarówno w Polsce, jak i w Czechach. Śpiewa w obu językach.

HS: Oj, przypomniały mi się moje lata gimnazjum. A młodzi mieszkańcy Zaolzia orientują się w naszej popkulturze?

MK: Tak, na pewno. Znają popkulturę, słuchają polskiej muzyki. Są u nas także wydarzenia w postaci spotkań filmowych, gdzie ogląda się polskie filmy. Oprócz tego oglądają polskich youtuberów, materiały

edukacyjne z Polski.

Polska jest dla nich większym rynkiem. Jest więcej materiałów po polsku, więcej literatury. Mają dodatkowe źródła informacji po polsku. Sprawdzamy informacje nie tylko w czeskich mediach, ale także w polskich. Jest dużo polskich mediów, gdzie czytamy o polityce, ekonomii. Gdybyśmy ograniczyli się do czeskich, tych informacji byłoby mniej z racji wielkości rynku.

Jest też dużo niezależnych twórców robiących materiały na różne tematy. Ta współczesna Polska jest dobrze kojarzona zarówno przez młodych, jak i przez osoby starsze.

HS: Wróćmy do tematu twojego stowarzyszenia. Czy jest jakiś projekt, którym szczególnie chciałbyś się pochwalić spośród tych, które udało wam się zrealizować?

MK: Ciężko wybrać jeden. Ja nie lubię się chwalić projektami, bo my je robimy od serca. Ale na przykład teraz będziemy realizować kolonie młodzieżowe Polska360. Odnowiliśmy pomnik z posągiem Jezusa Chrystusa i poległych górników na cmentarzu w Karwinie, remontujemy kaplicę na starym cmentarzu ewangelickim.

To są takie projekty długofalowe, których nie zrealizuje się w rok czy dwa. Dokumentujemy cmentarze, kolega jeździ po szkołach w regionie propagować historię polskiego górnictwa w Czechach, przedstawia jego rolę. W czeskich kopalniach działało dużo polskich grup górniczych i Polacy odgrywali w nich główną rolę.

Dużo rzeczy robimy, ale jak mówiłem, robimy je od serca.

HS: Wspomniałeś o figurze Jezusa Chrystusa i cmentarzu ewangelickim. Czy spotykacie się z pomocą Kościoła katolickiego czy ewangelickiego? Z tego, co się orientuję, na Zaolziu jest zarówno sporo katolików, jak i ewangelików.

MK: Tak jest. Oczywiście współpracujemy z oboma Kościołami. Bez zezwoleń i współpracy nie moglibyśmy tych prac przeprowadzać. Z prawnego punktu widzenia jest to teren Republiki Czeskiej i musimy mieć pozwolenie na wszelkie prace.

Wsparcie nie zawsze jest finansowe, ale dołączają do nas wolontariusze, wierni Kościoła katolickiego i ewangelickiego. Razem współpracujemy przy odnawianiu tych miejsc. Współpraca jest bardzo dobra.

HS: Wspomniałeś właśnie o wolontariuszach. Mógłbyś przybliżyć, w co ogólnie angażują się Polacy na Zaolziu? Jakie są główne cele czy pola zaangażowania tamtejszych stowarzyszeń?

MK: Absolutnie we wszystko. Oficjalnych stowarzyszeń działających przy Kongresie Polaków, takiej organizacji parasolowej skupiającej różne organizacje, jest 27. Ale są też organizacje nieformalne, grupy nieformalne, które działają aktywnie. Do najbardziej znanych należą na przykład Harcerstwo Polskie w Republice Czeskiej, Macierz Szkolna czy PZKO.

Są towarzystwa muzyczne, artystyczne, fotograficzne, stowarzyszenia nauczycieli, naukowców, medyków, inżynierów. Jest tego bardzo dużo.

Współpracują z nami nie tylko mieszkańcy Zaolzia. Zresztą w Czechach Polacy to nie tylko miejscowi Polacy. To też Polonia. W latach dziewięćdziesiątych dużo osób wyjechało do Pragi czy Brna za pracą lub

edukacją, także uniwersytecką, i tam zostało. Mamy więc i miejscowych Polaków, i Polonię, a ta Polonia też z nami działa w dużych miastach, które są trochę dalej od Zaolzia. Szczególnie wyróżnia się Brno czy Polski Klub w Pradze, który dobrze współpracuje z ambasadą. Wyróżnia się też Ołomuniec.

HS: A jak wygląda kwestia wyjazdów z Zaolzia do Polski na stałe?

MK: Nie wiem, jak statystycznie to wygląda, ale wśród moich rówieśników jest sporo osób, które wyjechały do Polski. Najbardziej popularny kierunek to najbliższy nam Uniwersytet Śląski w Katowicach, który ma filię w Cieszynie. Ale jest też Opole, Wrocław. Kilka osób pojechało do Warszawy i Krakowa.

Z tego, co wiem, w Krakowie Zaolziacy prowadzą działania promocyjne naszego regionu, spotykają się regularnie i starają się nas wspierać mimo mieszkania w Krakowie.

HS: Z tego, co mówisz, sporo osób z Zaolzia jest mocno zaangażowanych w krzewienie polskiej tożsamości.

MK: Tak. Myślę, że po prostu jest dla nas ważne, że są te ośrodki, gdzie na żywo słyszymy język polski, gdzie mówimy w języku ojczystym. Może się to wydawać symboliczne, ale podświadomie jest to dla nas ważne. Ludzie dzięki temu uświadamiają sobie, że te tereny mają więź z Polską.

HS: Jakie macie dalsze plany na ten rok pod kątem działalności?

MK: Najważniejsze – mówię tutaj w swoim imieniu jako prezes Olza Pro z.s.. – bierzemy udział w pomocy przy organizacji wydarzenia Polonia Camp, gdzie chcemy aktywnie promować Polaków za granicą i zaznaczyć, że jest różnica między nami a Polonią. Mamy trochę inne potrzeby i inne wyobrażenie o współpracy z Polską. Inaczej wygląda to chociażby pod kątem szkół.

Potem mamy Gorolskie Święto, gdzie będziemy mieli swoje stoisko. Chcemy tam propagować polskie górnictwo w Republice Czeskiej i tematy związane z okolicami Karwiny, Orłowej i terenami, które aktualnie zmagają się z wymieraniem polskiej mniejszości.

Te tereny ogólnie starzeją się najszybciej. Młodzi ludzie wyjeżdżają do innych miejscowości, gdzie jest praca bardziej sensowna dla młodych ludzi, więc niestety bez tych działań propagacyjnych niektóre tradycje mogłyby zaniknąć w ciągu kilku lat.

Oczywiście będą też brygady na cmentarzu ewangelickim w Karwinie. Dalej będziemy się troszczyć o kaplicę i polskie nagrobki. Będziemy organizować kolonie edukacyjne dla młodzieży, które wspiera Instytut Rozwoju Języka Polskiego z Warszawy, więc warsztaty języka polskiego będą profesjonalne.

Jesienią organizujemy pięciolecie, świętujemy pięć lat działalności. Jest też Barbórka. Tego już właściwie nie ma ani w czeskich kręgach górniczych, ani w polskich. Jesteśmy jedynym stowarzyszeniem, które ją organizuje.

Będzie też Kobzol Szoł, przy którym pomagamy jako stowarzyszenie. Będziemy mieli również wydarzenia edukacyjne, na przykład Żywą Bibliotekę, gdzie będziemy propagować polskie postacie z Zaolzia i ich zasługi dla polskości na Zaolziu czy w Polsce, bo niektórzy z nich do Polski wyjechali.

HS: Wspomniałeś o Instytucie. Zdarza wam się często współpracować z polskimi organizacjami pozarządowymi?

MK: Tak, często współpracujemy i ta współpraca jest skuteczna i bezproblemowa. Jest kilka takich podmiotów.

HS: A jak to wygląda w przypadku Polaków odwiedzających Zaolzie? Czy często zdarza się spotkać polskich turystów albo w ogóle Polaków mieszkających w Polsce, którzy przyjechali odwiedzić Zaolzie, zobaczyć, co jest organizowane, i wziąć udział w wydarzeniach?

MK: Tak, zależy od miejscowości. Na przykład w Karwinie mało kto bywa. Jak już, to są rowerzyści czy ludzie z okolicznych miast, którzy robią sobie wypad na weekend.

Z Warszawy, Krakowa czy Wrocławia ciężko kogoś spotkać, a jeśli już przyjeżdżają, to głównie z kręgów patriotycznych, historycy czy studenci historii, którzy przyjeżdżają prowadzić badania.

Od kilku lat przyjeżdżają do nas studenci z UKSW z Warszawy i pomagają przy grobach, oczyszczają je i dokumentują. Chyba to już czwarty rok ich przyjazdów.

Ale żeby przyjechała większa liczba osób bez dużej wiedzy historycznej i zainteresowania Kresami? Rzadko się to widzi. Często ci ludzie są zdziwieni, że w Cieszynie są dwujęzyczne napisy, że jest napis „Polska Szkoła Podstawowa", „Dom Polski".

Niestety edukacja na temat Zaolzia jest słaba, bardzo słaba. Jak widzę kogoś, kto wie o Zaolziu, to zazwyczaj jest to harcerz albo nauczyciel. Społeczeństwo ogólnie mało o nas wie.

HS: Zmierzając ku końcowi, co twoim zdaniem jest obecnie największym problemem polskich mieszkańców Zaolzia?

MK: Na pewno starzenie się społeczeństwa i to nie jest problem tylko polski. Staramy się robić kampanie prorodzinne, wspierać szkoły i rodziny wielodzietne. Chcemy, żeby rodzicom było łatwiej łączyć wychowanie dzieci z pracą. To jest chyba największy problem.

To, z czym walczymy teraz, to kwestia certyfikatów językowych, których niektóre uniwersytety w Polsce wymagają od naszych uczniów. Można powiedzieć, że pomimo tego, że uczyli się w szkole podstawowej i średniej po polsku, zdali maturę w języku polskim i maturę z języka polskiego, w Polsce wymagają od nich certyfikatów znajomości polskiego.

A oni przecież mają maturę z języka polskiego, jeżdżą do Polski, Polska wie o tych szkołach. I żeby pójść na uniwersytet, muszą i tak zdawać certyfikat. To jest bardzo smutne, że tak nas traktują.

To nie jest tylko nasz problem. Wiem, że ten sam problem istnieje w innych krajach, na przykład na Litwie czy we Włoszech, gdzie są polskie szkoły. Dla nas nie jest to duża przeszkoda, my jesteśmy z tego po prostu smutni, że otrzymujemy całą edukację w języku polskim, wspieraną przez Polskę, a potem uniwersytety traktują nas jak obcokrajowców.

HS: Rozumiem. Chciałabym już zadać ostatnie pytanie. Co chciałbyś przede wszystkim, żeby wybrzmiało dla polskiego czytelnika w sprawie Zaolzia? Czego chciałbyś życzyć relacjom Polski z Zaolziem?

MK: Po prostu przyjeżdżajcie na te tereny. Nawet jak nie wiecie o nich za wiele, my możemy was oprowadzić, pokazać wam Zaolzie, opowiedzieć wam jego historię. Nam nie chodzi o pieniądze i oficjalne de-

legacje. Przyjeżdżajcie, porozmawiajcie z nami w języku polskim, spotykajcie się z nami. To jest dla nas ważne.

Pieniądze były, są i będą, a najważniejszy jest kontakt z językiem, kulturą, to uczucie, że ktoś z Polski chce się nami zainteresować, dowiedzieć się więcej. To jest z mojego punktu widzenia najważniejsze dla nas.

Ja zawsze jestem bardzo podekscytowany, gdy przyjeżdża grupa zainteresowanych ludzi albo młodych ludzi z drugiego końca Polski i chcą się spotkać, być oprowadzonymi, napić się kofoli czy piwa i pogadać.

To jest niesamowite uczucie, że oni nie chcą rozmawiać po angielsku, ale wyszukują polskie stowarzyszenie, które może zaznajomić ich z tymi terenami, które są specyficzne. Bardzo specyficzne.

HS: Bardzo ci dziękuję za rozmowę. Wszystkiego dobrego.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=sh5Arha__T8

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polski-dzialacz-z-zaolzia-polskie-uczelnie-traktuja-nas-jak-obcokrajowcow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć